

Monika Bogdanowska

# Komunikat – monachijski kongres IIC

W dniach 28 sierpnia – 1 września 2006 roku odbyła się w Monachium 21. międzynarodowa konferencja organizacji skupiającej konserwatorów z całego świata – International Institute for Conservation of Historic and Artistic Works (IIC), znanej przede wszystkim z wydawanego od ponad 50 lat prestiżowego magazynu „Studies in Conservation”. Współorganizatorem przedsięwzięcia był monachijski Instytut Maxa Dörnera, działający pod auspicjami Bayerische Staatsgemäldesammlungen. Temat obrad został sformułowany następująco: *Obiekt i jego kontekst: Przekraczając granice konserwacji*. Wykłady odbywały się w Auditorium Maximum monachijskiego Uniwersytetu Technicznego. Każda sesja składała się z czterech wystąpień, co razem dało liczbę ponad czterdziestu bardzo interesujących i różnorodnych prezentacji. Po każdym referacie był czas na pytania, które niejednokrotnie wywoływały żarliwą dyskusję, tym ciekawszą, że w konferencji brało udział ponad 450 konserwatorów z całego świata. Wszystkie wystąpienia i treść ponad 40 posterów zawarte zostały w towarzyszącym konferencji wydawnictwie. W niniejszym komunikacie przedstawionych zostanie kilka wybranych wątków powracających w trakcie obrad; ilustrują one niektóre z tendencji i rozterek, przed którymi staje światowa konserwacja.

Konferencję otworzył fenomenalnym wykładem laureat nagrody Forbesa, Gael de Guichen – konserwator zasłużony między innymi pracami przy ratowaniu malowideł w grotach Lascaux, wychowawca pokoleń konserwatorów. De Guichen pokazał, jak połączyć humor – jego wystąpieniu towarzyszyły regularne wybuchy śmiechu słuchaczy – ze stawianiem pytań o konserwatorskie imponderabilia. Jednym z ważniejszych punktów przemówienia było głosowanie nad znaczeniem i wzajemną relacją pojęć *konserwacja* i *restauracja* (czy są to dyscypliny od siebie całkowicie niezależne, czy są sobie bliskie, czy się częściowo łączą, czy są tożsame, czy konserwacja zawiera w sobie restaurację, czy też restauracja zawiera konserwację). Mówca, poddawszy tej ankiecie międzynarodowe towa-

rzystwo, ujawnił rezultaty prowadzonych wcześniej badań. Opinia zebranych nie różniła się od wcześniejszych wyników: około 46% osób uznało, iż *konserwacja* i *restauracja* łączą się częściowo ze sobą, choć drugie miejsce zajął pogląd, iż restauracja jest częścią konserwacji (27%). Ciekawe, że aż 10% głosujących uznało obie dyscypliny za tożsame. Wyniki te stanowią punkt odniesienia do oceny rozumienia istoty obu dziedzin i ujawniają – chyba jednak zaskakujące – różnice w ich definiowaniu. Prelegent zachęcił zebranych do podjęcia próby, jak to określił, samoidentyfikacji – kim właściwie jesteśmy i co takiego robimy?

Temat konferencji poruszał jedną z kluczowych w pracy konserwatora kwestii, przy czym pojęcie „kontekstu” zostało potraktowane niezwykle szeroko. Fascynujące były szczególnie te relacje, które opisywały, do jakiego stopnia pojedynczy, czasem niepozorny przedmiot staje się inspiracją do rozpoczęcia skomplikowanych badań, jak zmusza on wykonawcę prac do poszerzania wiedzy o nieznaną zagadnienie, jak często przybiera postać niemożliwego do rozsąplania węzła, który jedynie dzięki wiedzy, cierpliwości i pokorze konserwatora poddaje się, ujawnia swoją historię, nieznaną technikę, przywraca pamięć o zapomnianych zdarzeniach.

Dla zilustrowania tej myśli, spośród licznych doskonałych wystąpień warto zrelacjonować dwa, szczególnie poruszające ze względu na emocje, które wzbudziły. Pierwsze z nich poświęcone było badaniu przedmiotów znalezionych w okopach z czasów bitwy pod Loss (1915 rok) przez członków organizacji *No Man's Land*. Przedmioty te, znajdowane przy ludzkich szczątkach, traktowane są nie tylko jako obiekty historyczne, ale przede wszystkim jako potencjalne źródło umożliwiające identyfikację zabitych żołnierzy<sup>1</sup>. Taki też jest najważniejszy cel prac konserwatorów działających w ramach programu *Finding the Fallen*, a ponieważ jednym z jego celów jest pochówek zabitego wraz z odnalezionymi przy nim przedmiotami, ich stabilizacja techniczna nie jest sprawą priorytetową – istotna jest natomiast jak najdokładniejsza ich inwentaryzacja. Na polach bitew, płytko pod ziemią znajdowane są, obok



Monachijski Uniwersytet Techniczny, Auditorium Maximum, miejsce konferencji



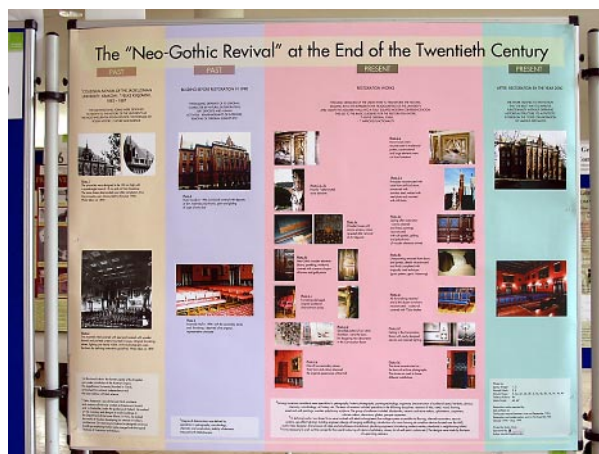
Monachijskie Muzeum Sztuki Nowoczesnej, niemal każde fotograficzne ujęcie wnętrza komponuje się w samodzielny obraz. Organizatorzy konferencji zapewnili uczestnikom bezpłatne wejściówki do monachijskich muzeów



Monachijski Uniwersytet Techniczny, Auditorium Maximum, miejsce konferencji

przedmiotów codziennego użytku, wyroby tak zwanej *sztuki okopowej* – jak na przykład krzyżyk zrobiony z zespalanych trzech łusek (angielskiej, francuskiej i niemieckiej). Jednym z wymienionych w prezentacji przypadków było odnalezienie między stronami śpiewnika fragmentu kartki pocztowej. Dzięki poddaniu jej zabiegom konserwatorskim udało się odczytać nazwisko adresata, a po dalszych badaniach historycznych ustalić tożsamość zabitego. Wykład ten pokazał, jak dalece konserwacja, nawet w obrębie stosunkowo prostych zabiegów, przekracza granice rutynowych działań.

Drugim wystąpieniem było wprowadzenie w zagadnienia konserwacji *ubiorów celowo ukrytych w budynkach*<sup>2</sup>. Ekipy budowlane remontujące zabytkowe domostwa często natrafiają na przedmioty osobistego użytku (takie jak nożyczki, liny, kołki, torby, podkowy, klucze oraz części garderoby – od butów i torebek począwszy, na bieliźnie skończywszy), celowo zamurowywane w pewnych miejscach. Największy odnotowany schowek tego typu mieścił ponad 500 obiektów. Przedmioty te były



Sala posterowa w budynku Uniwersytetu Technicznego, poster prezentujący prace restauratorskie i modernizacyjne prowadzone w Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego



Monachijskie Muzeum Sztuki Nowoczesnej, w głównym holu Muzeum pod ażurową kopułą odbywało się przyjęcie dla członków konferencji

zazwyczaj wyrzucane lub palone, ale skala odkryć wpłynęła na rozpoczęcie programu o nazwie *Deliberately Concealed Garments Project* (DCGP), dzięki któremu uratowano od zniszczenia wiele obiektów historycznych, w tym sporo niezwykle rzadkich strojów. W ramach projektu działa internetowy formularz *Report a Find*, do wypełniania którego zachęcani są znalazcy i pracownicy muzealni. Uruchomiono także archiwum dźwiękowe, w którym nagrywane są osobiste relacje odkrywców. Na internetowej stronie DCGP można uzyskać dostęp do bibliografii oraz informacje, co robić ze znalezionymi przedmiotami. Dzięki tym działaniom powstaje ogólnoswiatowa baza danych, pozwalająca na dokumentowanie i analizowanie znalezisk. Dodatkowo upowszechnianiu wiedzy na ten temat służą wystawy pod hasłem *Hidden House History*, aranżowane czy to w muzeach, czy w istniejących zabytkowych obiektach, ukazujące miejsca schowków oraz znajdowane w nich przedmioty. Pozostaje jednak kilka pytań, które zadawane są zwiedzającym wystawy, ale które przede wszystkim za-

dają sobie sami konserwatorzy: czy celem ich działań ma być udokumentowanie samego schowka, zachowanie go wraz ze wszelkimi nawarstwieniami (glebą, kurzem itd.); czy raczej należy dążyć do ekspozycji historii konkretnych przedmiotów – pokazać jak były używane, przerabiane, noszone; czy w końcu utrzymywać je jako dokumenty rzemiosła, mody, a tym samym poddawać je pełnej konserwacji, a nawet częściowej rekonstrukcji.

Wykład ten dowodzi, jak istotne jest upowszechnianie wiedzy na temat niepozornych obiektów historycznych, jak ważne jest uwrażliwianie ekip budowlanych na wszelkie przedmioty znajdujące w starych budynkach – w tym również na „stare, brudne szmaty”, zamurowywane nad drzwiami, w szybach kominowych czy pod podłogami dla odpędzenia złych duchów i zapewnienia powodzenia mieszkańcom. Powszechność tej praktyki dowodzi, że stanowi ona istotny element mogący wzbogacić naszą wiedzę o kulturze dawnych społeczności. Znakomicie realizowany program pokazuje, do jakiego stopnia zagadnienia konserwacji i ochrony obiektów historycznych mogą zainteresować społeczeństwo. Natomiast możliwe kierunki postępowania ze znaleziskami to potwierdzenie uprzywilejowanej pozycji konserwatorów w doborze określonych wartości, które będą w danym przypadku eksponowane.

Jednym z wątków często powracających w trakcie konferencji był duchowy aspekt konserwacji. O zagadnieniu tym mówił konserwator zajmujący się opieką nad prehistorycznymi, skalnymi malowidłami w Australii, z których najstarsze liczą 15 000 lat (między innymi w Narodowym Parku Kakadu w centralnej Australii – zespół zgłoszony do wpisu na listę Światowego Dziedzictwa)<sup>3</sup>. Autor prezentacji odwołał się do pojęcia *Tjurkulpa* (które pozostaje kluczowym dla aborygenów, a oznacza szacunek dla ziemi, kultury i ludzi), gdyż znalazł w tym podejściu analogię do powołania konserwacji. Aborygeni wierzą, że naskalne malowidła wykonał Stwórca po stworzeniu świata, a opiekę nad ich utrzymaniem powierzył członkom starszyny. Zgodnie z tym nakazem, gdy kolory blakną, pokrywane są nowymi farbami. Warto w tym miejscu porównać chrześcijański dystans do obiektów kultu z nakazem ich bezpośredniej pielęgnacji w religiach wschodu (jak na przykład w hinduizmie codzienne nacieranie posągów bóstw sproszkowanym vermilionem, czy zlocenie przedstawień Buddy – jedna z rzeźb ma na sobie 50-milimetrową warstwę złota płatkowego). Dlatego też w kulturze aborygenów oryginalność materiału (np. farby) nie ma znaczenia – istotny jest wyrazisty obraz gwarantujący moc oddziaływania przedstawienia. Sprzeczność w podejściu do malarskich przedstawień magicznych

znakomicie uzmysławia zacytowana wypowiedź Indianina: *Malowidła nie są ważne. Skala jest ważna – to w niej mieszkają duchy. Malowidła są tam, bo duchy są w skale*. Dlatego jedynie szaman może o nie dbać, a konserwator musi pracować pod jego nadzorem. Prace konserwatorskie wiążą się zazwyczaj ze stabilizacją (na ile to możliwe) warunków klimatycznych oraz samych pigmentów, ale w taki sposób, by nadal można je było pokrywać farbami. W przeciwnym razie szamani straciliby nieodwracalnie swoją własność.

Przykładem na to, jaką wartość może mieć pojedynczy element większej całości, było zagadnienie konserwacji kamiennych zbroi rycerskich z kompleksu grobowego cesarza Quin Shihuangdi<sup>4</sup>. W drugim co do wielkości pochówku, zajmującym powierzchnię 13 000 m<sup>2</sup>, odkryto 200 kompletnych ceremonialnych zbroi rycerskich, a poznanie ich konstrukcji uzupełniło wiedzę na temat wyposażenia armii z tego okresu. Każda zbroja składa się z 600 kamiennych „blaszek” o wymiarach 5 × 3 × 0,5 centymetra połączonych przemysłowym systemem brązowych drucików w taki sposób, że całość zachowuje ruchomość. Prace konserwatorskie zainspirowały do przeprowadzenia eksperymentu dotyczącego metody produkcji tych niezwykłych dzieł. Słowo *produkcja* ma tu uzasadnienie: każda kamienna łuska posiada średnio 10 wywierconych otworków, stąd jedna zbroja wymaga wykonania 6 000 nawierceń, przy czym, jak dowiodły eksperymenty, na wykonanie jednego potrzeba około 3 minut. Tym samym wykonanie wszystkich nawierceń w jednej zbroi zajmowało 300 godzin, co trudno sobie wyobrazić wobec kruchości materiału i braku profesjonalnych narzędzi. Obecnie każda taka łuska stanowi w chińskim prawie dobro kultury narodowej i jej uszkodzenie byłoby traktowane z największą surowością. Z punktu widzenia chińskiej doktryny konserwacji naruszenie istniejącego układu rozsypanych kawałków jest również naruszeniem świadectwa historii – nie może być także mowy o rekonstrukcjach i ponownym łączeniu rozsypanych elementów. Jak zatem ratować te znajdujące się pod nimi, jak je same zabezpieczyć?

Wykład ten potwierdził możliwości, które daje nam współczesna technika. W tym przypadku udało się zabezpieczyć i bezpiecznie przenieść rozsypaną na kawałki zbroję – bez naruszenia (!) autentycznego układu łusek. Odsyłając zainteresowanych do wydawnictwa konferencyjnego wspomnieć można, iż decydującą rolę odegrały w tym przypadku lotne środki wiążące, coraz odważniej wykorzystywane w konserwacji.

W podsumowaniu warto zwrócić uwagę na kilka spraw, których pojawienie się na tej konferencji

zdaje się wskazywać niektóre z zadań, przed jakimi staje światowa konserwacja, oraz możliwe kierunki jej rozwoju.

Przede wszystkim czas najwyższy w pełni uświadomić sobie meandry terminologiczne konserwatorsko-restauratorskiego słownictwa i problemy związane z jego przekładem na inne języki. Wróćmy do dwóch podstawowych pojęć przytoczonych w wykładzie Gaëla de Guichena. Nielubiane u nas słowo *restauration* zdaje się stopniowo zdomawiać, nobilitując *restauratora* z zarządcy restauracji na zarządcę dóbr kultury. Z drugiej strony nadal mamy, na przykład, urząd konserwatora wojewódzkiego, z którego jurysdykcji nie wyłącza się przecież prac restauratorskich. Dla nas uzus ten jest oczywisty – choć tłumaczenie tego typu nazw na inne języki niesie pewne ryzyko. Z kolei dla użytkowników języka angielskiego konserwatorem jest, na przykład, pracownik odpowiedzialny za utrzymywanie stałych warunków klimatycznych w muzeum – gdyż to właśnie jest istotą tej dyscypliny. Będzie więc konserwatorem osoba z wykształceniem czysto technicznym, niezwiązana z żadną dyscypliną sztuki. Dorzućmy do tego kolokacje *konserwacji*, takie jak *zachowawcza*, *zapobiegawcza* czy *interwencyjna*, pomnóżmy je przez liczbę używanych na świecie języków, by stwierdzić, że zaciera się sens prostego słowa. W jakiś sposób (jaki?) musimy być świadomi tych kulturowych uwarunkowań, by zapewnić sobie możliwość precyzyjnego przekazu informacji w zglobalizowanym świecie.

Prezentacje dowiodły, że współczesna konserwacja ma do dyspozycji niezwykle wprost narzędzia i metody badawcze. Jest tylko rzeczą naszej wiedzy i dobrej woli korzystanie z tych zasobów. W wystąpieniach powracało przekonanie, że jest sprawą naszej wrażliwości obejmowanie opieką coraz nowych sfer dziedzictwa kulturowego, uznawanie za warte ochrony niezmierzonego bogactwa wytworów dawnej techniki czy rzemiosła. Jest też kwestią naszej odpowiedzialności upowszechnianie w społeczeństwie wiedzy na temat ochrony dziedzictwa. W trakcie konferencji powracał pogląd o potrzebie otwartości konserwatora wobec nowych wyzwań, a także pokory i indywidualnego podejścia do każdego konserwowanego obiektu.

Na tym jednak nie koniec. W wykładzie podsumowującym konferencję obecny sekretarz generalny IIC, David Leigh uświadomił zebranym, że:

*Wygodne konserwatorskie normy, nawet po najnowszym modyfikacjach, schodzą w cień, gdy uświadamiamy sobie, do jakiego stopnia różne kultury i przekonania religijne zwyczajnie nie dzielają naszych oczekiwań (...); w niektórych krajach nasze, tak zwane – etyczne i nie budzące wątpliwości podejście do tego co namacalne, do oryginalnej substancji może nie być tak istotne, jak*

*miejscowe poszanowanie do tego co święte, duchowe, nie-namacalne. W konsekwencji naprawianie zepsutych rzeczy może być złe, niewielka wymiana może być niewłaściwa – lepsze będzie całkowite zastąpienie starych materiałów nowymi – interwencja konserwatora może przynieść złe skutki dla społeczności, a ujawnienie pewnych spraw w celu poddania ich naukowym badaniom, może stanowić niebezpieczeństwo dla naszej karmy – takie przykłady słyszeliśmy w wielu wystąpieniach. Dlatego też, może się zdarzyć, że wykształceni na zachodzie konserwatorzy będą oskarżani o bycie złymi ludźmi, którzy ze złych pobudek robią złe rzeczy.*

Oto bardzo istotny aspekt współczesnej konserwacji, stającej – jak wszystkie dziedziny naszego życia – wobec faktu globalizacji. I choć z pewnością nie jest to zagadnienie nowe, to jednak dotychczas było raczej marginalne. Udało się jakoś godzić oficjalne reguły zachodniej, czy – polemizując z panem Sekretarzem – chyba jednak raczej europejskiej konserwacji z, na przykład, daleko-wschodnią regułą nakazującą uszanowanie i zachowanie w przedmiocie śladu zdarzenia, czy z chrześcijańskim nakazem niszczenia uszkodzonych przedstawień świętych. W początku XXI wieku wszystko zdaje się wskazywać na to, że pogodzenie sprzeczności pryncypiów naukowej konserwacji z lokalnymi oczekiwaniami wobec dziedzictwa kulturowego stanie się jednym z istotniejszych dylematów naszych działań.

Na zakończenie bardziej osobista refleksja. Autorka niniejszego komunikatu, ku własnemu zaskoczeniu, na tej konferencji, organizowanej przez jedną z ważniejszych światowych organizacji konserwatorskich, samotnie reprezentowała kraj, w którym zrodziła się polska szkoła konserwacji. Pytanie o nieobecność Polaków powracało w rozmowach z konserwatorami europejskimi, szczególnie należącymi do starszej generacji, znającymi osoby i biście wielu znakomitych polskich przedstawicieli tej dyscypliny. Przyczyny tego stanu rzeczy są oczywiście niezwykle złożone, z czego wszyscy zdajemy sobie sprawę. Proszę jednak pozwolić autorce na zakończenie postawić pytanie: Czy nie należałoby zmienić tego stanu rzeczy i mimo wszystko podjąć starania, by bardziej zdecydowanie powrócić na zasłużone miejsce, które wywalczyli Polscy w Europie przedstawiciele starszej generacji?

<sup>1</sup> Renata Peters, Dan Sully, *Finding the fallen: conservation and the First World War*.

<sup>2</sup> Dinah Eastop, Charlotte Dew, *Context and Meaning Generation, the Conservation of Garments Deliberately Concealed within Buildings*.

<sup>3</sup> A. Thorn, *Tjurkulpa: A conservator learns respect for the Land, the People and the Culture*.

<sup>4</sup> S. Buchar Fiuza, D. Qingbo, W. Dongfeng, *Stone armor 2200 years ago: early mass production in China*.